PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK

Nr. 19. Kraków, 7 maja 1909. Rok XII.

Wydawca i redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".

Handel chłopską skórą.

Srodze oburzał się jegomość Stapiński, gdyśmy jego frymarczenie chłopską skórą piętnowali. Podnosiliśmy, że Stapiński zaprzedał chłopów stańczykom, a dowodem tego było wstąpienie ludowców do Koła, gdzie stali się gwardyą stańczykowską. Dalszym dowodem handlu był nadzwyczaj szybki wzrost różnorakich godności i intratnych interesów, które się sypnęły na Stapińskiego: koncesya na „Wisłę" i na „Bank ludowy" i pieniądze na Bank parcelacyjny i koncesya dla Skołyszewskiego na Towarzystwo emigracyjne, i kamieniczka — to wszystko nie było przecież dane Jasiowi za darmo. To też ludowcy, których wódz takie odniósł zwycięstwa, gorliwie wysługują się stańczykom i w Kole polskiem są najwierniejszymi pachołkami szlachty! Przykładem choćby bójka posła Olszewskiego!

Po wyborach tłómaczył zaś Stapiński, że mandaty zdobyli ludowcy dzięki „woli ludu" — dzięki rozwojowi stronnictwa ludowego, przed którego potęgą wszystko w proch upadło! — Tak się mówiło i pisało i jaki taki chłopina mizerny cieszył się, że jest członkiem tak potężnej partyi. — Lecz „złe się długo nie ukrywa — wyjdzie na jaw jak oliwa"! Tak się też i stało ze Stapińskim i jego „wolą ludu"!

Odbyło się mianowicie w Krakowie zgromadzenie tzw. „Prawicy Narodowej", to jest stańczyków i szlagonów galicyjskich, którzy przelakierowali tylko swój szyld na nowo — choć treść została zupełnie ta sama! — Na tem to posiedzeniu zdawano sprawę z rozwoju owej prawicy i tam wymknęły się mowcy stańczykowskiemu, baronowi Konopce — nieostrożne słowa, które, jak błyskawica, oświetliły całą przewrotność Stapińskiego i jego szajki. Rzekł tedy ów baron Konopka, co następuje: (podajemy dosłownie według „Czasu".)

„Poprzedziły porozumienie (ludowców ze szlachtą) liczne konferencye, a gdy ostatecznie uzyskano ze strony Stronnictwa Ludowego pewne konkretne oświadczenia w szczególności co do wstąpienia ludowców do Koła polskiego, Stronnictwo Prawicy Narodowej na podstawie opinii, objawionej przez liczniejsze grono mężów zaufania i na podstawie uchwały swego Wydziału wykonawczego, **zawarło istotnie z przywódcą Polskiego Stronnictwa Ludowego kompromis wyborczy, nie wahając się ponieść ze swej strony znacznych ofiar co do liczby mandatów sejmowych**".

Z powyższych słów widzimy więc zupełnie jasno, że Stapiński przehandlował chłopów stańczykom, że prowadził z nimi szacherki wyborcze i że za kilka mandatów, dla zamydlenia chłopom oczu — oddał budzący się z niewoli lud — znowu w moc i ręce szlachty galicyjskiej!

Niechże się teraz Stapiński wyprze swoich czynów — niechże teraz zaprzeczy swego niecnego postępku, niech stanie z otwartą przyłbicą i powie głośno, że nie jest winien zdrady, na chłopach popełnionej! Nie może tego uczynić, boć przecież jego właśni sojusznicy publicznie w twarz mu cisnęli, że się im zaprzedał! Przecież jasną jest rzeczą, że szlachta nie odstępowałaby swoich mandatów dla pięknych oczu Jasiowych. Musiał on im dać bardzo przykre dla chłopów „oświadczenia", jeżeli szlachcice zdecydowali się go kupić!

Tak wygląda „wola ludu" Stapińskiego, tak wygląda ten nowy Mesyasz, który miał lud z niewoli szlacheckiej wyprowadzić, a stał się dla chłopów Ezawem, który za miskę soczewicy, za kilka ochłapów ze szlacheckiego stołu rzuconych, za-

przedał na nowo lud w niewolę stańczykowską!

Tak oto wygląda Stapiński i jego zdrada w oświetleniu jego własnych przyjaciół-stańczyków!

A chłop? — Chłop znów został oszukany!

Uroczystości majowe.

Tegoroczne uroczystości majowe wypadły dobrze zarówno u nas jak i zagranicą. Telegramy donoszą, iż przebieg zgromadzeń i pochodów był wszędzie spokojny i poważny; był on tak widocznym wyrazem rozwoju socyalnej demokracyi, tak potężnym objawem międzynarodowej solidarności proletaryatu całego świata, że zamilknąć muszą mizerne naszczekiwania burżuazyjnej prasy, usiłującej hańbę swych stronnictw pokryć bezmyślnem ujadaniem na naszą Partyę.

W Krakowie tysiące towarzyszów i towarzyszek wpłynęło na dwa olbrzymie zgromadzenia, które odbyły się jedno w teatrze ludowym, drugie pod gołem niebem, przed teatrem. Scenę i estradę wspaniale udekorowano. Chór robotniczy pod batutą tow. Lipińskiego, odśpiewał z towarzyszeniem orkiestry „Marsyliankę“ oraz „Czerwony Sztandar“. Przewodniczył tow. Tad. Bobrowski, referat wygłosił poseł tow. Daszyński. Omówił znaczenie święta majowego, które ze skromnych początków stało się dziś potężną manifestacyą proletaryatu na całej kuli ziemskiej. Po przedstawieniu najważniejszych postulatów ludu pracującego przedłożył następującą

Rezolucyę:

„Zgromadzeni w dniu 1 Maja robotnicy miasta Krakowa uchwalają:

W imię międzynarodowej solidarności i braterstwa narodów protestujemy w dniu uroczystości robotniczej przeciwko wszelkiemu uciskowi narodowemu i podbojowi jednego narodu przez drugi. Potępiamy szowinizm i nienawiść narodową, potępiamy politykę klas posiadających, które wyniszczają siły narodów na korzyść znikomej mniejszości wyzyskiwaczy.

Uważamy nowoczesny militaryzm za wroga wolności ludów, za narzędzie ucisku i nieznośny ciężar, rujnujący narody.

W dniu 1 maja podajemy bratnią dłoń klasie pracującej wszystkich narodów, zwycięstwo wielkiej naszej sprawy widzimy w solidarności wszystkich ludzi pracy!

W państwie, w kraju i w gminie domagamy się reform na korzyść szerokich mas pracujących.

Ośmiogodzinny dzień pracy, opieka nad pracującą kobietą, pilne przestrzeganie zdrowotnych warunków pracy, inspektorat przemysłowy, wybierany przez robotników, podwyższenie płacy robotniczej, to wszystko domaga się uregulowania ustawowego w parlamencie.

Walka z drożyzną, zwalczanie wyzysku kartelów i trustów, wybudowanie wielkiej organizacyi zawodowej, współdzielczej i kształcącej może dojść do skutku tylko przez ustawowe zabezpieczenie swobody koalicyi, zgromadzeń i stowarzyszeń robotniczych.

W chwili, gdy w parlamencie wniósł rząd projekt ustawy powszechnego ubezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy i w razie starości, lud pracujący domaga się, ażeby parlament bez zwłoki to społeczne ubezpieczenie w życie wprowadził jako obowiązek ustawowy, przyczem protestujemy przeciwko zamiarowi wrogów ludu zagarnięcia w swoje ręce instytucyi ubezpieczenia społecznego.

Sami ubezpieczeni mają rządzić w instytucyach i urzędach przez siebie opłacanych.

Popierając myśl ubezpieczenia także włościan i drobnych przemysłowców, przetrzegamy przed tem, żeby przez połączenie ochrony społecznej z robotniczą, odwleczono tę najważniejszą reformę socyalną.

Domagamy się wreszcie w kraju i w gminie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania wszystkich dorosłych obywateli. Zrównani w prawie wyborczem państwa, nie zniesiemy spokojnie upośledzenia naszego w kraju i gminie, żyjących z naszych podatkowych pieniędzy.

Dalsze trwanie przywilejów szlacheckich i plutokratycznych w kraju i gminie rozgorycza lud, osłabia samorząd gminy i sejmu krajowego i niszczy gospodarstwo gminne i krajowe.

Ślubujemy w dniu 1 maja, że wytężymy wszystkie siły, aby rozszerzyć organizacyę naszej partyi socyalno-demokratycznej i uczynić cały lud pracujący zdolnym do walki z kapitalizmem i z przemocą.

Niech żyje 1 maj!

Niech żyje Polska Partya Socyalno-Demokratyczna!

Przed teatrem odbywało się równocześnie drugie zgromadzenie pod gołem niebem. Tu referował tow. Kaczanowski. Po uchwaleniu podanej wyżej rezolucyi — uszykował się potężny pochód, który w zbitej masie wyruszył pod pomnik Mickiewicza. Sztandary i tablice z napisami, niby barwne znaki, zakwitły wnet wysoko ponad głowami tłumów. Przy śpiewie pieśni rewolucyjnych, sunął wspaniały tłum na Rynek. Od stóp pomnika przemówił tow. dr Bobrowski i poseł tow. Daszyński.

Następnie tow. Daszyński odczytał następujący telegram z Berlina:

„Skneblowani zakazem użycia publicznie ję-

zyka ojczystego, zasyłamy wolniejszym braciom krakowskim w dniu święta naszego serdeczne pozdrowienie. Precz z najazdem! Niech żyje wolny lud! Niech żyje Polska niepodległa!

Polska robotnicza kolonia berlińska".

Telegram ten od towarzyszów, którym nowa ustawa niemiecka o stowarzyszeniach odebrała prawo przemawiania po polsku na zgromadzeniach publicznych w obrębie państwa niemieckiego — przyjęły tłumy hucznymi wiwatami.

Tow. Daszyński wygłosił przemówienie, w którem wzywał polską klasę robotniczą do wytrwałej walki o wyzwolenie ekonomiczne, polityczne i narodowe.

Gdy zamilkła burza oklasków po przemówieniu tow. Daszyńskiego, tow. Haecker odczytał następującą depeszę:

„Towarzyszom krakowskim zebranym na wiecu 1 maja śle z kresów mor.-śląskich serdeczne wyrazy pozdrowienia polski lud roboczy, stojący pod czerwonym sztandarem w polskiej partyi socyalno-demokratycznej. W walce, jaką prowadzić musimy z przemożną burżuazyą czeską i niemiecką o prawa polityczne, o szkołę polską, wyczuwamy potrzebę waszej pomocy i solidarności! Dziś, w dniu międzynarodowego zbratania ludów, ślemy wam bratni uścisk dłoni i wołamy: Niech żyje polski lud roboczy! Niech żyje polska partya socyalno-demokratyczna!

Organizacye P. P. S. D. z Polskiej Ostrawy, Gruszowa, Michałkowic, Radwanic, Hermanic, Morawskiej Ostrawy, Małych Kończyc, Muglinowa, Maryańskich Gór, Przywoza".

Oklaskami i wiwatami odpowiedziały zebrane masy.

Okrzykiem „Niech żyje 1 Maja!" i odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru" zakończyła się demonstracya, poczem poszczególne organizacye rozeszły się do swych gmin i dzielnic.

Po południu ochoczo bawiono się w parku Jordana.

We Lwowie mimo ulewnego deszczu, odbyło się zgromadzenie i pochód, który również wypadł doskonale.

Ze wszystkich miast prowincyonalnych nadeszły doniesienia o przebiegu majowego święta. Wszędzie ten sam zapał, ta sama imponująca masa uświadomionego i zorganizowanego proletaryatu.

* * *

Muglinów. Uroczystość majowa w Zagł. Ostrawskiem wypadła tego roku nader wspaniale. Pomimo niestałej pogody, zbierały się już przed dziewiątą godziną wielkie masy ludu roboczego w okolicznych wioskach, jak: Michałkowicach, Hermanicach, Radwanicach, Polskiej Ostrawie, Muglinowie, Gruszowie, Wierzbicy, Małych Kończycach; toż samo i ze strony morawskiej, skąd przy dźwiękach muzyki, ze sztandarami i tablicami, na których były wypisane różne żądania robotnicze, ruszono pochodami na miejsce zborne t. j. na Sienny Targ w Morawskiej Ostrawie. Tu zebrało się przeszło 20 tysięcy ludności, wśród której powiewało 16 sztandarów robotniczych. O godz. 10 i pół odbył się wiec, na którym przemawiali: w języku czeskim poseł tow. Prokesz, po polsku tow. Jarosz i po niemiecku tow. dr Witt. Po wiecu ruszono znów w pochodach do swych miejsc. Spokój nie był niczem zakłócony. Po południu odbyły się znów w okolicznych wioskach koncerty, przedstawienia i różne zabawy.

St. Por.

Pójdźcie do nas!

Do nas, tu do nas! Tu w nasze szeregi,
Kto z utęsknieniem jaśniejszych dni czeka!
Bowiem świętymi są nasze zabiegi
O lepszą przyszłość, o prawa człowieka.

Och! u nas życie żwawszem tętnem bije,
Krew jakoś raźniej przepływa żyłami;
W naszych szeregach człek czuje, że żyje,
Wiara, nadzieja i miłość jest z nami.

My tu nie znamy, co mrok i ciemnota,
Bo słońce Prawdy w ciemnościach nam świeci,
Bo święty zapał i zbożna ochota
Płomienny ogień w sercach naszych nieci.

Z wiarą gorącą kroczymy do celu,
Nigdy zwątpienie serc nam nie ogarnie;
A jeśli trzeba stanąć do apelu,
Stajem odrazu wszyscy zgodnie, karnie.

Do nas więc, do nas! Wy, biedni tułacze,
Dla których życie stało się ciężarem!
Raz już porzućcie swe żale i płacze,
Pójdźcie do walki pod naszym sztandarem.

Chachar.

Jak przystał do czerwonych Jędrzej Flis z Podgórza?

— Panie szanowny — dyskutował ze mną Jędrzej Flis z Podgórza — nasłuchałem się dość o socyalistach, parlamencie i „głosowaniu", co mi pan tam opowiadasz... Wiem, że ta pono z narodem trzymają, ale cóż z tego, co oni na zgromadzeniach mówią... Bieda jak była, tak jest i dalej... Jakeś nie miał chleba przed zgromadzeniem, to jak zaj-



Niech żyje solidarność słowiańska: Czeska szkoła wydziałowa w Michałkowicach.

dziesz do domu, przez drogę ci nie urośnie... Co, nieprawda? Albo mi kto coś da?... Jak Pan Bóg — tu pokornie czapkę z głowy ściągnął — przeznaczył człekowi za grzechy biedować, to na nic, na nic, panie szanowny...

Ktoby tam przeciw Panu Bogu...

Tak uświadomionym był Jędrzej przed kilku laty. Puścić go, aby zmarniał do reszty, aby, spotkawszy się z białym gaponem, do jakiejś „Przyjaźni“ przystał i tam w paru tygodniach wyhodował się na niebezpiecznego — bo ciemnego — wroga własnych swych braci-robotników? Odpowiedzcież: zrezygnować z niego, aby, dostawszy się pod komendę klerykałów, o życiu doczesnem zwątpił i gotował się do „życia przyszłego w królestwie niebieskiem“? Przecież gaponi-biali na tak uświadomionych, jak w tej chwili mój bohater, polują... Ich „przewódcy“ tak przecież, jak on powyżej, dyskutują, ich „prezesowie“ i „sekretarze“ i inni dostojnicy stowarzyszeniowi to duchem — jak on obecnie — spokrewnieni.

Szubienicy nie będzie, pomyślałem sobie...

— Słuchajcież, panie Jędrzeju, powiadacie, że Pan Bóg za grzechy tak Wam każe biedować, toście Wy taki grzesznik i tyle grzechów na sumieniu macie, że do końca życia za karę nędza Was toczyć i coraz większa bieda u Was będzie?

— Co? Tyle grzechów? — przeraził się Jędrzej — albo ja do spowiedzi świętej nie chodzę, i odpustu od księdza nie dostaję?...

— A jak grzechów znów nie macie, to dlaczegoż cierpicie biedę, przecieżeście człek pracowity, do pracy Wam się nie leni, dlaczegoż więc ta bieda u Was?

— Albo ja wiem — odparł Jędrzej, wzruszając ramionami.

— Słuchajcież, Jędrzeju, co Wam rzeknę: — zacząłem powolutku i wyraźnie — dużo takich było, co tak, jak Wy, mówili, co na nędzę narzekali, a chociaż grzechów nie mieli, mówili, że ich Pan Bóg za grzechy karze. Kiedyście Wy grzeszyli, jeśli cały tydzień przy robocie od świtu do nocy harując, a jak przyszła sobota, marną wzięliście zapłatę, a tu baba i dzieci jeść wołają a grosza nie starczy?...

— Uczciwie, dobrze pan gada, tak jest —



Niech żyje solidarność słowiańska: Polska szkoła ludowa w Michałkowicach.

przerwał burzliwie Jędrzej — tom skroś tego nieraz zaklął, a jakem se popił, to się i babie i dzieciom nieraz lanie dostało, ale sumiennie, do kościoła chodzę i odpust mam...

— Otóż uważajcie, panie Jędrzeju, co Wam rzeknę — kontynuowałem dalej: — ale ludzie, co tak biedowali, jak i wy, przyszli po rozum do głowy i powiedzieli sobie: Jakto, my harujemy przez cały dzień krwawo, a ani siebie ni żony i dzieci ubrać i wyżywić w stanie nie jesteśmy, a fabrykanci i magnaci, u których pracujemy, ci mają mieć tysiące ciężkie i wszelakie dostatki, chociaż próżnują? Tak ma być, tak chce Pan Bóg?

— O, jak pan ślicznie gada — wtrącił wzruszony Jędrzej — ale, co się z tymi ludźmi stało? — spytał zaciekawiony.

— Chcecie wiedzieć, co się stało, razem się kupy trzymać zaczęli, przyszli do fabryki i powiedzieli „swoim“ fabrykantom i magnatom: wyżyć z tej nędznej zapłaty nie możemy, a jak nam nie poprawicie, to nie będziemy robić. Wszyscyśmy się umówili, albo wszyscy pójdziemy, albo wszyscy zostaniemy. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego obstawać będziemy!

— To dobre, to mądre chłopy — krzyczał radośnie Jędrzej — to każdyby mógł tak zrobić...

— Tak, mógłby to każdy zrobić, ale cóż, kiedy się kupy nie trzymacie, jeno, jak zbłąkane owce, sami bezwiednie chodzicie! Cóż, gdy wszyscy się umówią, a Was nie będzie, jak można coś począć, gdy jeden w lewo a drugi w prawo chodzi, a nie wszyscy razem?

— Chcecie iść razem, aby walczyć przeciwko własnej biedzie, własnej nędzy i poniewierce razem z wszystkimi robotnikami?

— O, panie święty, ktoby nie chciał..., ale gdzie się obrócić, kiedy nikogo nie znam?...

— Chodźcie ze mną Jędrzeju. — Poszliśmy, dyskutując po drodze w dalszym ciągu, aż przybyliśmy przed „Związek stowarzyszeń robotniczych“, czyli przed organizacyę. Weszliśmy...

Co dalej się stało, zbytecznie opisywać. Jędrzej, niegdyś ciemny i nieuk, dziś gorliwy członek i agitator swej organizacyi. Nie upija się i rodziny nie bije, a chociaż się nie zbogacił — bo

tego mu nie obiecywano — przecież nędza go już nie gniecie, bo dzięki organizacyi zdobył sobie lepsze warunki pracy i płacy.

W dniu pierwszego maja demonstrował za ubezpieczeniem społecznem, na którem się więcej rozumie, niż jaki Bujak, Zieleniewski lub inny Petelenz. *Abr.*

DZIŚ.

Dziś psom rzucajcie waszych łask okruchy —
Wy, nędzni stróże kradzionego złota!
Dziś nas — hartowne w ogniu walki duchy —
Kłamstw waszych zdradna sieć już nie obmota!

Praw naszych bronim dziś potężną ręką,
Z której trud wieczny stal uczynił twardą.
Drżyjcie więc syci naszą krwią i męką,
Którzy za trud nasz płacicie nam wzgardą!...

Dziś wam nie wstrzymać ludu w bój wyzwania,
Choć duszą waszą blada wstrząsa trwoga!
Ni wolnej myśli stłumić wam świtania,
Choć kłamstwu w pomoc przyzywacie Boga!...

Dziś myśli wolnej żadna moc nie zniszczy,
Bo myśl ta wstała z naszych gorzkich łez!
Bo kwiat ten rośnie pośród więzień zgliszczy —
Gdy owoc da, to ludu katom kres!...

Jan Głaz.

„Opatrzność rządzi światem“!

Robotnik, żebrak, złodziej. Pewien angielski pisarz podzielił ludzi na 3 klasy: robotników, żebraków i złodziei. Ten podział jest ze względu na „śmietankę narodu“ — niezbyt uprzejmym, jednakże zupełnie słusznym. Są bowiem tylko trzy drogi dojścia do majątku: praca, jałmużna, złodziejstwo. A przyczyna, że robotnik tak mało zarabia? Zyskuje człowiek majątek, którego sam nie zapracował, to zyskuje go wyłącznie tylko na rachunek tych, którzy go stworzyli.

Uczta dla psów. Milioner Harry Saunders w Chicago urządził ucztę dla rasowych psów. W ten sposób wprowadził nową modę, którą zachwycają się klasy burżuazyjne. Milioner posiada kilka rasowych psów, które się bardzo nudzą z powodu braku odpowiedniego towarzystwa. W imieniu tych psów urządził wieczór i zaprosił około 200 psów innych bogaczy. Do obsługi ich było kilku lokai i parę dam. Czuwano troskliwie nad tem, aby pieski salonowe nie przekroczyły granic przyzwoitości, nie drażniły niczem moralności dostojnych gości i nie pozostawiały żadnych odpadków. Zresztą miały wszystko, czego tylko dusza psia zapragnąć mogła; muzyka grała rozmaite wesołe skoczne kawałki, a cała psiarnia wtórowała tonom muzycznym. Damy i mężczyźni ze „sfer wysokich“ urządziły sobie znowu nową zabawę. Jak pięknem jest życie psów bogatych i szczęśliwych ludzi! Jakiem przeciwieństwem jest życie biednego ludu, wykazuje poniższa notatka.

Nędza ubogich. W 6 ogrzewalniach wiedeńskich od 18 do 24 grudnia szukało przytułku 21.441 mężczyzn, 15.643 kobiet i 42.100 dzieci, razem 79.190 osób. W tym samym czasie bez dachu nad głową znalazło się ogółem 4827 osób, które nocowały w przytułkach. Dziesiątki tysięcy ludzi bez dachu nad głową i bez odrobiny pożywienia giną z głodu i mrozu na krańcach miasta — a w śródmieściu po norach rozpusty wyrzuca „kwiat narodu“ dziesiątki tysięcy koron na szampana i dziewki!

KRONIKA.

— **Walka o szkolnictwo polskie** na kresach śląsko-morawskich wcale nie ustała, pomimo, że rząd krajowy przyrzekł po urzędownem zbadaniu stanu rzeczy zmusić gminy do wybudowania polskich szkół. W Polskiej Ostrawie była urzędowa komisya 21 i 22 kwietnia, w Hermanicach będzie 4 maja. O tem napiszę osobno później.

W Hermanicach odbyło się 25 kwietnia zgromadzenie w sprawie szkolnictwa. To zaalarmowało czeską hakatystyczną burżuazyę. Smutne znów świadectwo wystawili sobie „bracia“ Czesi, zwłaszcza p. Spacek, który na wiecu u Tomsy nazwał się „sondruhem“ i apelował gorąco do słowiańskiej solidarności.

Sprostowanie. Szanowna Redakcyo! Na podstawie §. 19. ust. pras. proszę o umieszczenie w najbliższym numerze czasopisma „Prawo ludu“ następującego sprostowania:

W ostatnim numerze czasopisma: „Prawo ludu“, umieszczono artykuł pod napisem „Poseł Bujak wspiera Pusaków, wynaradawiających dzieci polskie na Śląsku!“ a na poparcie tego przytoczono, iż złożyłem 20 kor. na niemiecki zakład sierót utrzymywany w Cieszynie przez pruskie Towarzystwo Gustawa Adolfa, zamiast na wieniec dla dra Haasego najzaciętszego wroga Polaków!

Nie jest zgodnem z prawdą powyższe twierdzenie, gdyż żadnej kwoty na cele podobne nie złożyłem, i jako Polak i katolik, tego uczynić nie mogłem, wskutek czego, wywody dalsze tego artykułu mylnie i niesłusznie są przeciw mnie skierowane. Dr. Franciszek Bujak, poseł do Rady państwa.



Niech żyje solidarność słowiańska: Druga czeska szkoła ludowa w Michałkowicach.

Od Redakcyi. „Jako Polak i katolik“ Bujak nie mógł posłać 20 kor. na germanizacyjny zakład w Cieszynie — choć po imieniu i nazwisku wykazała go Silesia — lecz ten sam „Polak i katolik“ umie dzierżyć mandat zdobyty kradzieżą głosów, szwindlami, i przekupstwami! Te fakta „Polak i katolik“ i „sędzia opiekuńczy“ — godzi zupełnie dobrze ze swojem „polsko-katolickiem“ sumieniem. Zarzutów czynionych publicznie o rozboje wyborcze nigdy Bujaczek nie prostował, bo toby go do szpetnych doprowadziło wyników! Woli przecież zalepić swoje „katolicko-polskie“ sumienie, zaklajstrować 20 koronami dziennie — aniżeli złożyć mandat zdobyty rozbojem i kradzieżą! Ale Bujak jest — bardzo porządny sędzia opiekuńczy — a że mandat zdobył w łajdacki sposób, cóż to szkodzi? 20 koron z tego źródła pochodzące — nie śmierdzą!

— **Klechy między sobą.** Krakowski klasztor Augustyanów przy ulicy Skałecznej, był w tych dniach widownią gorszących scen kłótni zakonników. Przełożony zakonu nadesłał do klasztoru krakowskiego kilku zakonników Niemców, z prowincyi austryackiej, z poleceniem wzięcia w zarząd majątku i funduszów klasztoru. Zakonnicy Polacy, nie bardzo ekonomiczni w wydatkach i gospodarujący zbyt po polsku mieniem kościelnem, obawiali się surowej nad sobą kontroli i ze względów niby patryotycznych postanowili oprzeć się rozporządzeniom swej władzy. Skoro zatem nowo mianowany prokurator klasztoru ks. Ambroży Schubert ze swym towarzyszem ks. Grzegorzem Uthem weszli do celi dawnego skarbnika ks. Wilhelma Gaczka z żądaniem wydania kluczów od kasy i funduszów klasztoru — tenże oświadczył, że kasy i pieniędzy bez zgody większości zgromadzenia nie odda przybyszom niemieckim. Niemcy obrażeni chcieli użyć gwałtu i przemocą zabrać klucze, ale energiczny „zakonnik“ — Polak wezwał dzwonem klasztornym członków zgromadzenia, a ci stanęli w obronie ks. Gaczka. Niemcy na podstawie prawnego rozporządzenia swej władzy, zamierzają wyrzucić „polskich“ zakonników przez policyę. Sprawa oparła się o Rzym i o biskupa krakowskiego, który ma wyprać brudy klasztornych klechów, usiłujących sobie wzajemnie wydrzeć majątki i dobra! Tak żyją świątobliwi ojcowie, ślubujący „ubóstwo“!

— **Truciciele ducha,** którzy sobie „świętego Wojciecha“ przybrali za patrona, wydali nowy numer swego pisemka, przepełniony obelgami na socyalistów! Szlachetni słudzy kapitału i kropidła

zwracają tym razem cały swój jad przeciwko 8-godzinnemu dniowi roboczemu, twierdząc z wrodzoną klerusom bezczelnością, że 8 godzinny dzień pracy jest wymysłem żydowskim! Zapewne, że obrońcy kapitalistów woleliby, aby robotnik 20 godzin na dobę pracował i tuczył w ten sposób fabrykanta-wyzyskiwacza, ale dziś już sprawa 8 godz. dnia roboczego została przesądzoną i klerykalne krakanie nie potrafi jej pogrzebać! Z tego jednego przykładu widać jednak najlepiej, w czyich to usługach stoją klerykali i ich komiczny „św. Wojciech“. Na dalszą z nimi dyskusyę szkoda zresztą papieru.

— **Za 6 tysięcy koron rocznej pensyi targował Stapiński Stojałowskiego**, chcąc go pozyskać dla stańczyków. Ale stary wyga, który przecież nie z jednego pieca chleb jadał — ocenił, że to za mało i poszedł do — wszechpolaków ze swymi pionkami! Ci są szczodrzy i kupili stary worek kości — pozyskawszy i jego i kilku „chrześcijańsko-ludowych“ pionków do swej wszechpolskiej kliczki. Ale Rublarz pewnie niedługo będzie znów do kupienia, gdy wyssie wszechpolaków. Wtedy znów się zgłosi na targ i stanie na licytacyi, wołając: kto da więcej! Może więc nadejdzie jeszcze chwila, gdy zobaczymy Jasia i Stasia, dawniej bijących się po pysku — teraz w bratniej przyjaźni u stańczykowskiego żłoba pogodzonych!

— **Życie robotnika nic nie znaczy w magazynach wojskowych w Krakowie.** Dzięki karygodnemu niedbalstwu zginął tam robotnik tow. Słabowy, pod którym urwała się winda! Już raz był wypadek z tą windą — teraz znów się to samo powtórzyło! Na nową taśmę szkoda kilku koron — ale życie robotnika nic nie kosztuje: zginie jeden, wnet się na jego miejsce inny znajdzie!

— **Rosół, wójt z Nowej Wsi,** nie dba zupełnie u siebie o porządki. Co niedziela w gminie krzyki i awantury, wyprawiane przez pijackie indywidua z „Wesołej Śmierci“ i Przyjaźni, ale tego Rosołek nie słyszy. Niech jednak socyaliści zapowiedzą zgromadzenie — wnet naspędza żandarmów, jakby się conajmniej paliło! Szczęście, że już niedługo Rosołowych rządów, i że już wkrótce pójdzie — do szmelcu!

— **Powrót rezerwistów.** W ostatnich kilku dniach powróciły z Bośni do domu drobne partye rezerwistów. Pierwsi wrócili żołnierze 84 pp. we Wiedniu, potem garstki z pułków w Stanisławowie, Tarnopolu, Lwowie i Krakowie. Dzieje się to niestety zbyt wolno, a tu tymczasem roboty wiosenne czekają i ludność oczekuje z utęsknieniem powrotu rezerwistów, tak niepotrzebnie oderwanych od domu!

— **Polityczne wypadki** współczesne przybrały w ostatnich latach nadzwyczajne rozmiary. Chiny,



Rewolucya w Persyi: Rewolucyoniści b[illegible]ący barykady ulicznej w Tebrysie.

Japonia, Rosya, Mandżurya, Ameryka północna, Filipiny, Marokko, Persya, Serbia, Turcya i t. d. były kolejno polem, na którem rozgrywały się te wypadki; są niem jeszcze po części. Próby mocarstw europejskich, przedsiębrane dla uspokojenia zatargów powstających często z drobnostek, należy brać wogóle poważnie, gdyż ryzyko obecnej wojny między groźnymi przeciwnikami, połączone z olbrzymiemi kosztami, które i zwycięscy ponosić muszą — z góry już każdemu rozumnie rządzonemu państwu pewien hamulec nakłada. Szeroka publiczność interesuje się naturalnie żywo okolicami, w których odgrywają się te wypadki, a często niema wcale sposobności dowiedzieć się czegoś bliżej o będących w mowie miejscowościach, ponieważ brak jest odpowiedniego podręcznika. Takim będzie dla wszystkich świeżo właśnie wydany w trzeciem już wydaniu atlas Freytaga p. t.

Welt-Atlas (cena 4 kor. 50 hal. = Mk. 3·80. Wydawcy Freytag i Berndt, Wien VII/1 Schottenfeldgasse 62). Atlas ten zawiera 58 większych i 25 dodatkowych map, które obejmują więcej niż 17 tysięcy nazw geograficznych wraz z kluczem, do wyszukania potrzebnej nazwy na każdem polu danej mapy. Atlas ten uzupełniony jest najważniejszemi datami statystycznemi, a że format jest wygodny i praktyczny, więc wspomniana książka nietylko na stole każdym, ale i w kieszeni miejsce znaleść może, i przez to zawsze być pod ręką. Każdemu też Atlas ten gorąco polecić można.

W górę serca.

Hej! W górę, w górę serca! Bo nasza potęga
Ramieniem swojem groźnem na cały świat sięga;
Jak piorun wrogom naszym śmierć niechybną niesie
I łamie ich potęgę, jak wichr drzewa w lesie.

Oto na katów naszych w przeczuciu zagłady,
W przeczuciu bliskiej zguby przypada strach blady,
Bo czują, że im przyjdzie ukorzyć się w prochu
Pod dłonią wzgardzonego, biednego „motłochu“.

Bo dłoń nasza, dłoń czarna posiada moc gromu,
Więc już trzeszczą posady katowskiego domu;
Wnet ku naszej radości runie im na głowy,
A my na jego gruzach wybudujem nowy.

Czy słyszycie? Jak świat ten długi i szeroki
Jeden okrzyk tryumfu dziś bije w obłoki
I jednym chórem wielkim brzmi dziś pieśń wesoła:
Któż nam sprosta? Któż z wrogów oprzeć się nam [zdoła?

A. P.

Listy z kraju.

Księże oczy, wilcze gardło...

Tymowa, 26 kwietnia. Szanowna Redakcyo! Jeszcze nigdy nie pisaliśmy o naszej wiosce Tymowy; zdawałoby się, że są wioski, w których się dobrze ludziom powodzi i nie mają nic do użalenia się, lecz nie jest to prawdą: jak gdzieindziej, tak i tu jest dużo chwastu. Tu ludziska mocno się trzymają księżej sutanny i stąd wiele zła płynie. Mamy tu wprawdzie szkołę 2-klasową, ale na plebanii, to stajnie są lepsze; dzieci się w niej zmieścić nie mogą, tak, że donajęli u jednej gospodyni stancyę na szkołę. Mamy 2 nauczycielki i kierownika, Gawrona, ale cóż z tego, taki mamy porządek, że kiedy posługaczka w piecach zapali, to zaraz w klasach dymu pełno i choćby nie wiedzieć jaki mróz był, to okna, trzeba otwierać. Szyby w oknach wybite, wprawić nie ma kto; nauczycielka musi dobrze się ubrać i usiąść koło pieca, a dzieci w ławkach pomarznięte trzęsą się od zimna, i tak to idzie nauka. Ale co tam o szkołę — mamy tu kościół, prawda, nieduży, ale wewnątrz suto ubrany. Bo to ludziska, choć im bieda zawsze dokucza, ale nie szczędzą grosza na składki i ofiary na kościół. Jak zacznie ksiądz kazanie mówić, to takie rzeczy mówi, co nie na świętem miejscu, ale tak poprostu na plebanii z kucharką można mówić. A ludzie tylko palcem w bucie kiwają, bo choć się to żadnemu ani nawet różańcowym babom nie podoba, to jednak z założonemi rękami

tylko lamentują, bojąc się księdzu prawdę w oczy powiedzieć. Jak gdzieindziej, tak i u nas wody zniszczyły urodzaje, bieda straszna, ludzie głód cierpią, bo wielka drożyzna, a swego niema, a tu posłali nam pasterza, jeszcze roku niema, który, choć owce głodne, wciąż woła: dajcie i dajcie! W zeszłym roku kościół dachówką pobili, potem pokryli plebanię, to znów złożyli składkę na powiększenie kościoła — i żadna owieczka ani nie zabeczała, że głodna, tylko dała. Tylko wieś Tworkowa się temu sprzeciwiła, i nic tam chłopi nie dali, to ks. Borowiecki skargę na nich wniósł do sądu, ci zaś podali rekurs, że to niepodobna, żeby teraz mieli kościół dobudowywać, gdy taki głód cierpią. Co z tego wyniknie, to niewiadomo. Ale to jeszcze nie koniec: po kościele składkę zbiera, bo sprawia kapy i ornaty po paręset koron, z białego aksamitu i wyzłacane i powiada: czy nie wstydzicie się, aby sługa boży usługiwał Bogu i był lada jako ubrany? A przecież Pan Bóg sam ubogo się nosił a brzydził się przepychem... Ale o to, że szkoła kiepska i mała, że dzieci się gniotą na kupie i duszą się w dymie, to o tem ani pies kulawy nie wspomni, bo jakby się dzieci wygodnie uczyły, toby się mogły czegoś nauczyć, a tu ksiądz chce mieć potulne owieczki, aby mu było łatwo wełnę z nich strzydz.

Z grona czerwonych *M. S.*

Gminne fijołki!

Brzezinka przy Oświęcimiu, 23 kwietnia. W nr. 15 „Prawa Ludu“ podana była korespondencya, donosząca o zgniliźnie, jaka panuje w Radzie gminnej; a przynajmniej u poszczególnych radnych. Obecnie zawiadamiamy Czytelników „Prawa Ludu“ o znamienniejszej zgniliźnie, która pochodzi z łona Zwierzchności gminnej, a względnie poszczególnych członków. — Gdy w roku 1908 nawiedziła powódź i gradobicie nasz powiat Bialski, to też jak zawsze, tak i w owym roku, komitet P. P. S. D. zwołał publiczny wiec włościański, w celu żądania pomocy dla dotkniętych powodzią chłopów. — Byliśmy przekonani, iż na wypadek jakiejś pomocy ze strony rządu nie obejdzie się bez nadużyć ze strony różnych naganiaczy starościńskich. I nie zawiedliśmy się w naszych przeczuciach! Na wiosnę obecną wpłynęło do naszej gminy Brzezinki pismo z Wydziału powiatowego w Białej, aby Zwierzchność gminna poczyniła zamówienia co do ilości zboża, mającego być spotrzebowanym. Ponieważ władza zwierzchnicza gminy spoczywa w naszej gminie w ręku zastępcy wójta (bo właściwy wójt za nic jest w urzędowaniu zawieszony od 1 maja 1908 roku) Marcina Krzemienia, a ten człowiek dba tylko o swoje i swych braci interesy; więc zamówił żyta i owsa dość pokaźną ilość, lecz na swoją rękę i dla swych krewnych, i swych lizuniów — a reszta gospodarzy nic o tem nie wiedziała. Skutkiem tego, w gminie jest powszechne oburzenie na takie postępowanie ze strony Marcina Krzemienia. A gdy nadeszła sól dla bydła to, co miało przyjść na jedną krowę 18 funtów, to Marcin Krzemień potrafił tak rozliczyć, iż prawie co 15 gospodarz dostał po dwa i trzy funty soli na 3 krowy. — Ale zato jego krewniacy i naganiacze, to workami smyczyli do swych chałup, a tym, co dużo świństwa wiedzieli, to im dali po pół worka soli. Zadziwić każdego musi, iż Marcin Krzemień jest zamożnym człowiekiem, i każdy się dziwi, że pomimo swego mająteczku i na tem zarabia — choć na soli! Marcin Krzemień jest kawałek handlarza i to sprytnego, sprytniejszy od p. Bielewicza, bo p. Bielewicz żądał od Gwoździa, za dobre sprzedanie gminie realności K 2.000, a Marcin Krzemień posunął się jeszcze dalej. Sprzedając gminie przez siebię i s-kę kupioną Gwoździowiznę za K 14.000, chce na tem zarobić 6.000 K. Krzemień jest także i przemysłowcem od dachówek, i jako wójt, umie korzystać i z tego. Bo chociaż komisya gminna pozwoli dom budować, a właściciel ośmieli się zkądinąd dachówkę sprowadzić a nie od niego, to zabrania murowania, i grozi Wydziałem powiatowym, tak jakby to Wydział do niego należał, a on był Marszałkiem! Ponoć tam i w kasie gminnej coś śmierdzi, bo głośno mówią, że za buhaja 100 K wypłacone, a buhaj jest jeszcze w roku 1908 sprzedany, a innego niema w gminie, a pieniądze za buhaja poszły na kupno Gwoździowizny.

Czyby nie było dobrze, by p. Biesiadecki jako c. k. Starosta tę sprawę zbadał. Czekamy rezultatu.

C. W. B.

Dla kobiet — o kobietach.

Praca kobiet w Austryi.

Praca zawodowa kobiet w Austryi obejmuje coraz szersze warstwy, a ilość kobiet pracujących wzrasta coraz silniej. Według ostatniego spisu ludności były następujące kategorye kobiet pracujących: 67.905 służących i urzędniczek, 1,133.252 robotnic fabrycznych, 475.406 wyrobnic dziennych, 3,020.227 pomocniczych sił w rodzinie, 1,171.713 samodzielnie pracujących — razem 5 milionów 850 tysięcy 503. A więc blizko 6 milionów kobiet w Austryi pracuje na swe życie.

Według spisów ubezpieczeń od wypadków zajętych było:

W roku	1899	kobiet	643.804
„ „	1900	„	657.088
„ „	1901	„	699.474

W kasach chorych ubezpieczonych było:

W roku	1899	kobiet	495.546
„ „	1900	„	616.633
„ „	1901	„	528.792

Ileż jeszcze jest pola do pracy wśród tych kobiet, w przeważnej części nieuświadomionych zupełnie!...

Kryzys, organizacya i gospodarstwo domowe.

Kobiety naogół odnoszą się z większem niedowierzaniem do organizacyi niż mężczyźni. Zanadto są one przyzwyczajone do myślenia o swojej rodzinie, do troskania się o innych, aby łatwo zdecydować się mogły zacząć myśleć o sobie i o siebie się troszczyć. Specyalnie w czasach kryzysu, gdy następuje zastój w przemyśle i zarobki się zmniejszają, często bardzo kobiety nie mają dość męstwa, aby mimo to wytrwać przy organizacyi. Nie z osobistego tchórzostwa lub braku ofiarności. Kobiety poprostu nie zdają sobie jeszcze sprawy z tego, jak dla robotników niezbędną i pomoc niosącą jest organizacya właśnie w chwilach krytycznych. Jasnym tego dowodem są cyfry, jakie organizacye zawodowe ogłaszają.

Przedewszystkiem niemieckie związki zawodowe przedstawiają świetny przykład działalności swej podczas kryzysu. I tak, w roku 1908 wypłaciły swym członkom na zapomogi dla bezrobotnych, na podróże i w razie nadzwyczajnych wypadków następujące sumy, rozdzielone na pojedyncze zawody:

	Otrzymali marek	Na członków
Drukarze	892.216	52.364
Robotnicy fabryczni . . .	377.568	134.233
„ drzewni	1,850.000	149.501
Litografowie	204.465	16.250
Metalowcy	3,168.031	355.386
Cieśle	475.630	54.359

Razem więcej niż 7 milionów marek dla pozbawionych pracy!

Kto czyta te cyfry i mimo to jeszcze nie widzi, jak wielkie korzyści przynoszą robotnikom zawodowe stowarzyszenia, pomijając ich zdobycze cennikowe i inne — ten już chyba własnego dobra nie rozumie! Jak często te świadczenia również i kobietom się przydawały! Ileż to razy te same kobiety, które może ganiły mężom należenie do organizacyi, w dniach kryzysu lub bezrobocia musiałyby głodować lub żebrać wraz z dziećmi, gdyby im nie przysługiwało prawo do zapomogi ze związku zawodowego.

Jeszcze inne obliczenie powinno kobietom wykazać, w jakim stopniu organizacya chroni je zawsze i wszędzie przed nędzą i biedą. Pewien urzędnik niemieckiego inspektoratu przemysłowego, dr Rehe, ogłosił ciekawe zestawienie zarobków i cen środków żywności z różnych lat. Według tego zestawienia rodzina robotnicza w Erfurcie na tydzień zużywała:

			Ceny w markach w roku: 1850	1890	1907
1	kilogram	wołowiny . .	—·60	1·35	1·40
4/5	„	wieprzowiny .	—·46	1·16	1·32
1/2	„	baraniny . .	—·23	—·57	—·78
1/2	„	masła . . .	—·50	1·05	1·15
10	„	kartofli . . .	—·47	—·52	—·70
8	„	żyta na chleb	—·54	1·43	1·54
2	„	pszenicy . .	—·23	—·38	—·40
		Razem . .	3·03	6·46	7·29
Czynsz tygodniowy za mieszkanie z 1 pokoju, komory i kuchni			—·92	3·50	4·—
		Razem . .	3·95	9·96	11·29

A zatem w r. 1850 mógł robotnik za 3 marki i 95 fenigów tyleż kupić, co obecnie za 11 marek 29 fenigów. To znaczy, że ceny za mieszkanie i środki żywności wzrosły trzykrotnie. W osobnem zestawieniu oblicza dr Rehe, że robotnikowi z roku 1850 zostawało na opłacenie innych wydatków — ubrania, przyjemności, składek itp. — jeszcze 34% zarobku; w 1890 r. już tylko 20%, ale w 1907 r., pomimo dalszego podrożenia wszystkich środków spożywczych i mieszkania, pozostaje robotnikowi jeszcze aż 37% zarobku. Ten korzystny wynik przy coraz wzrastającej drożyźnie przypisać należy jedynie i wyłącznie tylko organizacyi, która dla swych członków potrafi wywalczyć lepszą płacę i stąd lepsze warunki istnienia. Zaś wszędzie tam, gdzie robotnice i robotnicy zaniedbują starania o rozwój swej organizacyi, cierpią sami na tem najbardziej.

Jeśli robotnica chce być dobrą gospodynią, to nie powinna oszczędzać tych groszy, które idą na wkładki do organizacyi; przeciwnie — musi pamiętać zawsze o przyszłości, o mogących nadejść dniach biedy. Właśnie kobiety więcej niż mężczyźni przyzwyczajone są do tej myśli i troski o przyszłość. W jesieni myślą one o zimie, a zimą o lecie nadejść mającem. Jeśli w codziennem życiu troskają się o drobiazgi, to tembardziej powinny troszczyć się o ważniejsze sprawy, powinny ująć

swą przyszłość w swe własne ręce. Kto potrafi się uzbroić o ile możności jaknajlepiej przeciw niebezpieczeństwom, ten i w ciężkich chwilach znajdzie pomoc i ucieczkę w swej organizacyi!

Jak to bywa.

Włóczęgą mnie nazywają,
A włóczęgą niepoprawnym;
A więc w gmachu swoim sławnym
Mieszkanie mi darmo dają.

Apartament, jak kloaka,
Okna koszem zasłonione,
Grubą kratą przegrodzone:
No — mieszkanie dla biedaka.

Zacne serca, ani słowa!
O czeladzi swojej radzą,
Dziś wypuszczą, jutro wsadzą:
Rzecz to stara, rzecz nie nowa.

„Brak przytułku, utrzymania,
Wstręt do pracy!... No — aż zgroza,
Gdy się robić nawet wzbrania...
Będzie, bratku, będzie koza“.

Wstręt do pracy!... Ha — los taki
Trzy miesiące już nie robię,
Jak pan jaki chodzę sobie,
Jak pan jaki ladajaki.

Wstręt do pracy!... Mądre głowy
Rozsądzają rzecz wspaniale:
Za brak pracy przymusowy
Siedzieć muszę w kryminale.

A. P.

STEFAN ŻEROMSKI.

ZMIERZCH.

Między grube pnie kilku świerków, co sterczą samotnie na skraju poręby, plamiącej mnóstwem czarnych pniaków zgniło-zielony upłaz wzgórza, zsuwało się słońce, pławiąc się w miedzianym blasku, podobnym do przejrzystego kurzu, nieruchomą warstwą nawisłego nad daleką widownią. Odblaski jego lśniły jeszcze na krawędziach chmur, wyzłacając je i zabarwiając szkarłatem, wrzynały się między fałdy szarych kłębów i szkliły na wodach.

W bruzdach ściernisk i podorywek jesiennych, na sapowatych niwkach i świeżych karczowiskach, gdzie stały smugi wody po niedawnej nawałnicy, mieniły się rude plamy, jak kawałki szyb przepalonych. Na szare, przyklepane skiby padał uciążliwy dla oczu, zwodniczy cień fioletowy, piaszczyste wydmy żółkły — zielska na przykopach, krzaki na miedzach miały jakieś nieswoje, chwilowe barwy.

W głębokiej kotlinie, otoczonej ze wschodu, północy i południa podkową wzgórz, obdartych z lasu, płynęła struga, rozlewając się w zatoki, bagna, płanie i szyje, powstająca tam właśnie ze źródlisk zaskórnych. Dokoła wody, na torfiastym kożuchu rosły gąszcze trzcin, wysmukłe siły, tatarki i kępy niskiej rokiciny. Nieruchoma, czerwona woda świeciła się teraz z pod wielkich liści grzybienia i szorstkich wodorostów w postaci bezkształtnych plam blado-zielonych.

Nadleciały stadkiem cyranki, krążyły kilkakroć z wyciągniętemi szyjami, przerywając ciszę melodyjnym, dzwoniącym świstem skrzydeł, zataczały w powietrzu elipsy coraz mniejsze — wreszcie zapadły w trzciny, z łoskotem rozbijając wodę piersiami. Ucichł dudniący lot bekasów, głuche wołanie kurki wodnej, ustało dowcipne pogwizdywanie kulików, poznikały nawet szklarze i modre świtezianki, wiecznie trzepoczące siateczkowatemi skrzydłami dokoła badylów sitowia. Błądziły tylko jeszcze po świetlanej powierzchni głębin niestrudzone muchy wodne na swoich szczudlastych nogach, cienkich, jak włosy, a zaopatrzonych w kolosalne i nasycone tłuszczem stopy — i pracowało dwoje ludzi.

Błota należały do dworu. Dawniejszy młody dziedzic taplał się po nich z wyżłem za kaczkami i bekasami póty, póki wszystkich lasów nie wyciął, pól nie zostawił odłogiem i, wyleciawszy nagle z dziedzictwa, nie oparł się aż w Warszawie, gdzie teraz wodę sodową w budce sprzedaje.

Gdy nastał nowy, mądry dziedzic, biegał po polach z kijkiem i często nad błotami stawał.

Gmerał w bagnie rękami, dziury kopał, mierzył, wąchał — aż wreszcie wymyślił rzecz dziwną. Kazał karbowemu najmować dzień w dzień chłopów do kopania torfu, szlam na pola wywozić taczkami, na kupy składać, a dziury kopać precz, póki się nie wybierze miejsca na sadzawkę; wówczas groble fundować, dół na drugą sadzawkę wybierać niżej, aż ich się kilkanaście uzbiera; wtedy rowy rżnąć, wody napuszczać, mnichy wstawiać i ryby sadzić...

Do wywożenia torfu najął się zaraz Walek Gibała, bezrolny wyrobnik, na komornem siedzący w pobliskiej wiosce. Gibała u dawnego dziedzica służył za fornala, ale u nowego się nie utrzymał. Nowy dziedzic i nowy rządca po pierwsze ordynaryę i pensyę zaraz zmniejszyli, a powtóre szukali w każdej rzeczy złodziejstwa. U dawnego dziedzica każdy fornal pół garnca owsa swojej

parze koni ujmował i niósł wieczorkiem do szynkarza Berlina za tytuń, za bibułkę, za kapkę gorzałki. Jak tylko nowy rządca nastał, zaraz ten interes zmiarkował, a że na Walka właśnie wina padła, w pysk mu dał i wygnał ze służby.

Odtąd Walek z babą siedział na komornem we wsi, bo służby znaleźć nie mógł: rządca wydał mu takie świadectwo, że niepodobna było zgłaszać się nawet gdziekolwiek do służby. We żniwa tu i owdzie po chłopach zarabiali oboje; ale zimą i na przednowku marli głód straszliwy, nieopisany. Ogromny, kościsty, z żelaznymi mięśniami chłop wysechł jak wiór, zczerniał, zgarbił się, zesłabł. Baba — jak baba, u kumoszki się pożywi, grzybów, malin, poziomek nazbiera do dworu, albo do żyda zaniesie i choć na bułkę chleba zarobi, a chłop przy młocce bez jedzenia nie podoła. Gdy karbowy zapowiedział kopanie na łące, obojgu aż się oczy zaświeciły. Sam rządca trzydzieści kopiejek od wyrzucenia sążnia kubicznego obiecał.

Walek babę do kopania zajmował dzień dnia. Ona taczki naładowuje, on po tarcicach, rzuconych przez bajora, wywozi szlam na pole. Robota pali im się w rękach. Mają dwoje wielkich i głębokich taczek, nim Walek puste przyciągnie, już drugie naładowane; — szlę na ramiona narzuca i pcha pod górę. Żelazne kółko skrzypi przeraźliwie; rzadkie, czarne, cieknące, przerośnięte korzonkami błoto pierzcha i flejtuchami pada na obnażone do kolan nogi chłopa, gdy taczki z deski na deskę przeskakują, szla wrzyna mu się w kark i ramiona, wyciskając na koszuli czarną pręgę cuchnącego potu, ręce mdleją w łokciach, nogi cierpną i drętwieją od zanurzania ich w szlamie — ale dwa kubiki na dużym dniu wybrane — to znaczy kawał grosza w kieszeni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ze świata.

Turcya.

Rewolucya. Sułtanowi i jego zausznikom zupełnie się nie powiódł usiłowany zamach na dopiero co wprowadzoną konstytucyę! Sądzili oni, że zdołają zaskoczyć niespodziewanie, i naród cały i młodoturecki komitet, mordem oraz zabójstwami zgładzić zwolenników konstytucyi, a wprowadzić na nowo panowanie absolutne a za niem dawne kradzieże grosza publicznego, wszelakie zbrodnie i gwałty bezkarnie dokonywane na narodzie. Liczył stary zbrodniarz na tureckim tronie, iż uda mu się ta sztuczka przy pomocy kleru i wojska — tych dwóch ostoi i podpór wszelakiego wstecznictwa, ciemnoty i zbrodni. W tym celu rozpuszczono sfanatyzowanych klechów muzułmańskich (o klerze! jakże ty jednakim jesteś wszędzie!), którzy najgłupszemi bredniami starali się podjudzić — wojsko przeciwko rządowi. Stojące w Konstantynopolu, siedzibie sułtana, pułki udało im się przeciągnąć na swoją stronę, to też żołnierze rychło wymordowali oficerów — przeważnie ludzi światłych z europejskiem wykształceniem, i oddali się zupełnie na usługi sułtana i związanego z nim kleru.

Ale rząd młodoturecki, który chwilowo stracił głowę, porwał się do czynu, rzucono do stolicy 40 tysięcy wiernego konstytucyi i rządowi wojska, otoczono miasto, a po krótkiej utarczce zajęto stolicę i — sułtana zmuszono do złożenia korony. Stało się to wszystko w ciągu dwóch dni, gdy równocześnie obradowało w San Stefano pod Konstantynopolem Zgromadzenie narodowe, złożone z członków parlamentu tureckiego, który nie czuł się dość bezpiecznym w stolicy, gdzie cały parlament mógł być wymordowanym z polecenia sułtana. — Zdradzieckiego sułtana usunięto z tronu i wywieziono wraz z 11 żonami do miasta Saloniki, gdzie go osadzono w małym pałacyku. Równocześnie ogłoszono sułtanem księcia Reszeda brata Abdula Hamida, przyjął on imię Mahometa V, i złożył przysięgę na konstytucyę. Wojska podkupione i podjudzone przez klechów, rozesłano po małych miasteczkach w odległych krajach, zaś stolicę obsadzono wojskami wiernemi rządowi.

Nie udał się więc zamach sułtanowi i zarówno on, jak i jego zausznicy srogą otrzymają karę. Rząd chce się zabezpieczyć na przyszłość przed tego rodzaju niespodziankami, to też stawi przed sądem całą gromadę klechów i różnych dygnitarzy dworskich, aby ich ukrócić o głowę. — Ten nagły przewrót może mieć jednak dalsze, wprost przewidzieć się nie dające następstwa, dla całej Europy, to też pilnie będziemy pisać o tem, co się dzieje w Turcyi.

Persya.

Zwycięstwo rewolucyi. Zacięte walki, jakie toczyli rewolucyoniści w obronie zniszczonej przez szacha konstytucyi, zakończyły się zwycięstwem rewolucyi! Jak donoszą ostatnie gazety, szach przerażony potęgującą się z dnia na dzień rewolucyą, żądającą napędzenia go na cztery wiatry, a także przestraszony brzydkim przypadkiem, jaki spotkał jego krewniaka po berle — Abdul-Hamida w Turcyi — ustąpił i wprowadza konstytucyę! Jedną ze scen tej walki o wolność przedstawia rysunek na str. 296 i 297.

Rosya.

Bunt w więzieniu. W więzieniu lubelskiem, w dawnym Zamku, podczas nocnego sprawdzania cel więziennych, wybuchł bunt. Więźniowie obezwładnili czterech strażników i jednego z nich zabili; piąty strażnik uciekł. Więźniowie opanowali wszystkie korytarze i wypuścili z cel wszystkich towarzyszów. Do Zamku przybyło wojsko, które strzelało do zbuntowanych. Przyjechał również gubernator i prokurator. Po krótkiej walce bunt stłumiono.

Rumunia.

Wrzenie wśród włościan rumuńskich. Od pewnego już czasu z Rumunii nadchodzą niepokojące wieści o wrzeniu wśród tamtejszych włościan, które w niektórych już miejscowościach przybrało rozmiary rozruchów. Charakter tego ruchu jest taki sam, jak przed paru laty, t. j. agrarno-socyalistyczny, skierowany głównie przeciw większym posiadaczom i dzierżawcom.

Francya.

Zbrodnie zakonnic. Policya francuska wpadła na trop rozgałęzionej szajki złoczyńców w Macon, której specyalnością było pozbywanie się dzieci, zrodzonych zwłaszcza w tak zwanych związkach nielegalnych. Na czele tej szajki stały Regina Bouillard, dawna zakonnica Augustyanka lat 55 i niejaka Norras, dawna zakonnica Sercanka lat 46. Obie te damy po zniesieniu klasztorów we Francyi zamieszkały „na wiarę“ z przyjaciółmi swymi i zarabiały na życie, pełniąc obowiązki... akuszerek. Ciekawa rzecz, gdzie się tej specyalności nauczyły (Matin Nr. 28)? Trybunał sądowy skazał je na 3 lata więzienia.

Włochy.

Księża oskarżeni o oszustwo. Prałat medyolański M-re Antoni Limonda i ks. Piotr Calhi-Novati, dyrektor seminaryum w Monza, stanęli dnia 30 stycznia przed sędzią śledczym, oskarżeni o nadużycie zaufania dwóch łatwowiernych sióstr-zakonnic (Józefina i Serafina Pagani), które oddały swój dom własny przy ulicy Arena, wyżej wspomnianym księżom w przekonaniu, że dochód z niego będzie użyty na stypendya dla biednych kleryków, albo na inny cel dobroczynny. Tymczasem dom ten został przez obu księży sprzedany za sumę 104,000 franków. Wobec tego faktu spadkobiercy prawni wytoczyli sprawę sądową księżom o oszustwo.

Przypominamy kasyerom komitetów obwodowych i miejscowych, oraz mężom zaufania, że marki do legitymacyj partyjnych powinny być w zapasie **z góry** na każdy miesiąc. Z tego tędy powodu, jakoteż dla uregulowania podatku partyjnego, należy zamawiać marki i legitymacye partyjne **w pierwszych 10 dniach każdego miesiąca**. — Prosimy o zamówienia na maj!

Z Komitetu Wykonawczego P. P. S. D.
Dr Józef Drobner, skarbnik,
Kraków, Grodzka 43.

W odpowiedzi na artykuł: „Zjadacze gliny“.

Posłuchajcie, towarzysze,
Co redaktor pisze:

Są narody w Ameryce,
Czy gdzieś w Persyi, czy w Afryce, —
Dyabeł wie, gdzie one „siedzą“ —
Które mają zwyczaj taki,
Że z lubością, jak przysmaki,
Zwykłą glinę jedzą.

Może to są takie kraje,
Tacy ludzie lub zwyczaje,
Może z biedy — któż to zbada?
Lecz artykuł to wymowny,
A redaktor nasz szanowny
Filut jest nielada.

On nam wskazał żywność nową,
Niekosztowną a gotową, —
Z głodu więcej nie pomrzemy!
W braku chleba, w czasie głodu,
Bez kłopotu, bez zachodu
Glinę jeść możemy.

Ja już widzę tę godzinę,
W której ziemię, piasek, glinę
Z nędzy, z głodu jeść musimy;
Za przykładem Lapończyków,
Finnów, Indyan i Chińczyków
W misiów się zmienimy.

Chachar.

Ze Stowarzyszeń i Zgromadzeń.

— **W Podgórzu** w sali Domu robotniczego (plac Serkowskiego 11) odbędzie się w sobotę d. 8 maja o godz. 8 wiecz. zabawa taneczna, urozmaicona licznemi i oryginalnemi niespodziankami.

— **Bochnia. Rzeźbiarze, stolarze, kamieniarze i pozłotnicy! Omijajcie pracownię Samka Wojciecha, jako wstrętną norę, aż do odwołania.**

Odpowiedzialny redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.